

Obecny półarkusz jest ósmym,  
Piątego Oddziału Pszonki.

Cena 12stu półarkuszy Pię-  
tego Oddziału, dla Emigracji  
(z przesyłką) franków pięć, za  
granicą złotych polskich dwanaście.

Pszonka niebędąc dziennikiem,  
nieoznacza terminów wychodzenia  
swojego, wyjść więc może raz, dwa,  
dziesięć, sto, tysiąc razy na rok,  
na miesiąc, na dzień, na godzinę,  
podług tego, jak ma Babin dostarczyć  
przedmiotów do pisania.



Zapisać się można:

Na prowincyi: u Sekretarzów  
Tow. Dem. Pols.

W Versailles u Ob. Wiśniow-  
skiego, rue des Tournelles, 18.

W Paryżu: W Redakcyi Demo-  
kraty Polskiej i w Czytelni Pol-  
skiej, rue du Battoir St.-André  
des arts, 13; dokąd także wszyst-  
kie pisma i przesyłki (a M. Pszonka  
Polonais, franco) adresowane być  
mają.

# PSZONKA.

## KORESPONDENCYA Z BURSY PARYŻKIÉJ.

Rzecz dzieje się w Paryżu, przy włoskim bulwarze, na sto-  
pniach *du Café de Paris*. Eleganci o świecących łysinach, z bru-  
dnymi brodami, w rękawiczkach glansowanych, wydzierają sobie  
gazety niemieckie, które im paszportowi Moskale przekładają na  
francuzkie. Bursowe posyłki, rozstawione od Bulwaru do ulicy  
*Fivienne*, podają sobie hasło i odzew. Kawiarnia trzeszczy;  
bursa się chwieje: diabeł w mundurze lejbgwardyi pęka od  
śmiechu. Narody kłękajcie! Co za rejewach! Dalibóg, że od  
wykradzenia Skrzyneckiego z Pragi podobnogom niesłyszał!..

— *On a tiré!*

— *On n'a pas tiré!*

— Strzelono z za pojazdu!

— Nieprawda! bo z ulicy.

— Otoż i to bajka! bo w Poznaniu niema ulic, tylko ryn-  
sztoki.

— *Vous êtes un impertinent*, woła na to Poznańczyk, który  
przyjechał porównać patryotycznie, pasztety paryżkie ze zrazami  
wielkopolskimi.

— *C'est en dehors de la question*, odrzeka *loup-cervier* bez  
wzruszenia, *je soutiens que le coup n'est pas parti de la rue*.

— Ani z za powozu, ani z ulicy; ale z policyi pruskiej, dla  
skompromitowania na raz Poznańczyków i Cara.

— Otoż i nie z policyi pruskiej, ale z dzienników nie-  
mieckich. *Allgemeine augsburska* strzeliła raz loftkami i nikogo  
niezabiła; *Dziennik frankfurtski* pięć razy kulami, i ranił ad-  
jutanta carskiego, który mu nieopłacił trzyletniej prenumeraty;  
*Gazeta Lipska* chciała strzelić kartaczami z rusznicy Grollmanna;  
ale jój wynalazca, właśnie w wilię strzału, dezterterował do  
wieczności.

— I to farsa, Mości Panowie, zawołał nareszcie dyplomata,  
delegowany z hotelu *Lambert* dla pomieszczenia szyków faktorom

Rotschilda. *Je vais vous apprendre la vérité, la pure vérité,*  
*ce que le roi mon maître a de mieux en fait de vérité.*

— *Voyons un peu ce que le roi* DE FACTO *a de mieux en fait*  
*de vérité!* krzyknęli wszyscy, zdjęci ciekawością, i otaczając  
delegata z hotelu *Lambert*.

— Naprzód, trzeba panom wiedzieć, że strzał niewypadł ani  
z za pojazdu, ani z ulicy, ani z policyi pruskiej, ani z dzienni-  
ków niemieckich, ani z pod mostu, ani z Chwaliszewa, ani  
z Poznania.....

— *Voilà qui est un peu fort!* przerywając delegatowi zawo-  
łało razem pięćset dwadzieścia ośm głosów.

— *C'est pourtant comme-ça!* odpowiada delegat, wydoby-  
wając tryumfalnie indagacyę Pana Dunckera. Strzał wypadł  
z Warszawy, z biura Storożenki; gonił cara aż do Poznania  
extrapocztą, ale się spóźnił o ośm godzin; co dowodzi, że Pan  
de Custine ma racyę utrzymywać, iż car leci śpieszniej niż  
kula. Owa tedy kula niezastawszy już Mikołaja w Poznaniu,  
wraca w najgorszym humorze do Storożenki, który ją powtórnie  
odsyła Poznaniowi, *poste restante*, z adresem Mikołaja. Pan  
Duncker i wszyscy Storożency pruscy są w niezmiernym kło-  
pocie. Z jednej strony dostali już niezliczoną moc tabakierek  
z popiersiami cara i chrestów Anny z brylantami, dla dowie-  
dzenia światu, ile moskiewskie nawiedziny pożadaniami są  
w Prusiech; z drugiej, przyrzeczono im drugie tyle tabakierek  
i chrestów, hyle tylko dowiedli światu, że Prusy chciały zamor-  
dować Mikołaja. Dla pogodzenia tabakierek otrzymanych z ta-  
bakierkami obiecane, Herr Duncker wpadł na koncept spę-  
dzenia wszystkiego na Polaków. Herr Duncker czyni wiele  
zaszczytu Polakom; ale dotąd sztuka mu się nieudała. Napróżno  
Herr Bajermann, Wojda Poznański, kazał uderzyć w tarabany, i  
w odezwie pełnej ojcowskiego miłosierdzia, wzywa carobójców  
aby się zgłosili do Herra Dunckera; napróżno zgłaszającemu się  
zapewnił kosztą podróży, i największą z obiecanych tabakierek;  
napróżno wreszcie Herr Bajermann, Herr Kitt, Minutoli, Rauch,  
Muffling, Duncker etc., przełożyli wspólnym głosem Pozna-

nianom, że czy się przyzna, czy nieprzyzna carobójca, zawsze trzeba dostawić jaką ofiarę sprzymierzeńcowi Jego Brandeburskiej Mości. Carobójca się nie znalazł! Znalazło się tylko trzech szlachciców, którzy podczas przejazdu powozów carskich, strzelali na wiat korkami szampańskimi....

— Protestuję! krzyknął tutaj szlachcic, obecny na stopniach *du Café de Paris*, przerywając opowiadającemu.... Nie szampańskiem, ale węgierskiem świadczyliśmy sobie.... Niech zatwierdzą Panowie Wapno i Zarzewie.

— *Silence!... Silence! Continuez ce que le roi de facto a de mieux en fait de vérité.*

Delegat z hotelu Lambert, poznawszy w przerywającym członku korespondenta z towarzystwa literackiego, skłonił mu się dyplomatycznie, i tak dalej mieszał szyki faktorem Rotschilda: — Storożenko moskiewski począł się niezmiernie jędrzyć na Storożenkę pruskiego. Jako *corpus delicti* posłał mu do Poznania skórę rekruta moskiewskiego, napiętnowaną dużą siódmką, i podziórowaną od palek, a tak pomarszczoną i śniadą, że z pierwszego wejścia, Herr Duncker wziął ją rzeczywiście za nakrycie powozu postrzelane łoftkami. Gdy jednak i widok owęj skóry niewzruszył carobójcy, a Herr Duncker stracił w tej sprawie sławę trzydziestoletniego szpiegostwem nabytą, zjechało wtedy do Poznania śledztwo z samej Warszawy, z samych świętych Stanisławów, świętych Grzegorzów i świętych Włodzimierzów złożone, w celu nauczania policji pruskiej, jak się to wynajdują na Chwaliszewie, kule wystrzelone z cytadeli Warszawskiej. Jakoż poszukiwania rekonesansu moskiewskiego, z niewątpliwiej już skóry powozu, wytrzęsły zaraz płaszcz przeczysty jak przetak; a z onego postrzelonego płaszcza, adjutanta tak pokaleczonego, że go dotąd nikt poznać jeszcze niepotrafił; a z onego pokaleczonego adjutanta, cały arsenał bomb, kul, grankulek, brandkugłów, fugass, rac, kartaczów, granatów, i różnych innych pocisków, wynalazku Storożenki; a z każdego z onych pocisków, tabakierkę dla Herra Bajermanna, Kitta, Mufflinga, albo chrest dla Herra Minutolego, Raucha, Dunckera, etc.; a z onego Bajermanna, Dunckera etc., wyznanie nareszcie, że ktoś, kiedyś, czemsis, do kogoś, za coś, gdzieś strzelił; lecz że niechaj ich wszystkich wszystkie diabły porwą, jeżeli wiedzą kto, kiedy, czém, do kogo, za co, i gdzie?... Taki jest dotąd stan śledztwa rozpoczętego kosztem szlachty poznańskiej, w przedmiocie strzału do powozu carskiego na Chwaliszewie.

— *Si c'est tout ce que le roi de facto a de mieux en fait de vérité*, może to sobie na dokument do *Porto-folio* schować! zawołała cała kawiarnia, gwiżdząc w nos delegatowi.... *A un autre!...*

Z kolei zabrał głos Żyd świeżo przybyły z Paryża, dla zaciągnięcia się podobno do Proroków, a który dla zabicia czasu, w oczekiwaniu na powrót mistrza z Rzymu, pożycza na lichwę młodzieży Warszawskiej, objadającej Vefoura i Verego, za paszportem moskiewskim: — *Che l'honneur* być osobistych psijacielch Jaśnie Oświeconych Storożenkie. On winalaz wielkiego winowajca, *a brève gué* całe szkole z ośmiej gubernijuf kazal obić ruzgami, puki się wśistkie nie psyznali; oprucz tego, całe Lenczyckie wiślane na Sybir, wyjawszy dobsze myślące, którym ja poźiciował wikupnego. A tak Jaśnie Oświeconych Storożenkie, sam, w osiem dniuw winalaz pięć tysiące więćć Carobójcuw, anizeli całe rząd pruski we dwóch miesiące.

Owóz, Szanowny Pszonko, całej tej scenie był przytomny, prawdziwy carobójca. Zjawił się on był u mnie w wiliję, obdarty jak dziad kościelny, zarosły jak opryszek, posiekany jak zraz; słowem nie do Poznania. Niegdyś razem lataliśmy po Dynasach, i zapalaliśmy szmermele pod katedrą profesora łaciny; ale od chwili, jakim się ja do pułku, a on do kancelaryi Szaniawskiego zaciągnął, straciliśmy się zupełnie z oczu. Z czasem,

ja awansowałem na Emigranta, a on na Radcę w biurze Storożenki. Skoro się wyuczył dostatecznie łąć, kraść i mówić po moskiewsku, pycha zawróciła mu głowę; zdarzenie go dobiło. Szło Mikołajowi o wymożenie kartelu na szwagrze, do czego potrzebny był koniecznie szmermel, okazujący jak jest niebezpiecznym udzielanie przytułku w Prusiech dezertrom polskim i moskiewskim. Szmermel trudny i naraźliwy nielada. Pan Radca jednak zaprobował fortuny; stanął za strzelca za pojazdem carskim i przestrzelił wakujące miejsce po Jego Nerońskiej Mości; ale całą sztukę tak niezgrabnie odegrał, że w niej ani Bajermanny, ani Dunckery żadne, najdrobniejszego pozoru carobójstwa dopatrzyć się niemogły. Za tak szkaradne skompromitowanie dyplomacyi moskiewskiej przed policją pruską i szlachtą poznańską, nieborak w Kaliszu przyłapan, obity niezmiernie i skazany w kaukazkie bohatery został. Szczęściem z drogi, udało mu się drapnąć, i przebranemu za diabła czy kurjera dostać się do Paryża. Miał już, korzystając z rozgłosu, pokazywać się za pieniądze; ale samozwaństwo w tych ostatnich czasach, do tego stopnia podało w wątpliwość osobistość każdego, że niktby mu uwierzyć niechciał. Poradziłem mu zatem, aby się zaciągnął do kolonii sławiańskiej, którą pewien żonaty Bernardyn zakłada w Texas; a sam wziąłem za pióro, ażeby z tak poważnego źródła, donieść ci, Szanowny Pszonko, jak Mikołaj w Niemczech, gdzie sympaty szukać jechał, ostrzelany, i z Niemiec wykurzony został.

Paryż, Dnia, Miesiąca i Roku Pańskiego.

(Podpisano) X. Y. Z.

## KRÓL BABIŃSKI

### TERRORYSTA.

Babinie! Uszy do góry! *Trzeci-Maj*, owa kryjówka najskrytszych myśli Imci króla *de facto*, wysunął w dwóch numerach, (5go i 14go Paźd.) na widownię publiczną, nic, że arcy-ciekawy, ale arcy-niebezpieczny dla Babina artykuł o Hiszpanii.

— O Hiszpanii, mówisz — A cóż Babin może mieć z Hiszpaniją styczego?

— A to mi zapytanie! Toś już zapomniał że Babińczyk porwał Infantkę?...

— Ale porwał dla siebie — I cóż na tém Babin zyskał lub stracił?

— Stracił, nic! Zyskał, wiele — bardzo wiele! Wiesz że Ojciec Infantki niezrzekł się prawa do korony hiszpańskiej. Stary, słaby, stywany — synowie niedołężni — królowa wisi na włosku — DonKarlos w kozie — Espartero uciekł — Tylko więc patrzeć, jak korona hiszpańska osiadzie na babińskiej głowie....

— Przestań! Przestań na Boga! bo zwarzuję, albo pękne z radości!

— To nie koniec jeszcze! Czy ty myślisz, że jak Babińczyk tron hiszpański zasiędzie, to Babina niewesprze?... Babin od wieków stał w dobrych z Hiszpaniją stosunkach. Nasze męstwo....

— Dało się jęć we znaki! Nieprawdaż!

— Zapewnie! A Hiszpanie lubią walecznych! Łądem wprawdzie trochę przytrudno; ale czyż niemamy Bałtyku i Euxynu! A Hiszpanie na morzu, ty wiesz, to nie Moskale.

— O! to! to! to! to! to! Wassowicz łądem! Hiszpanija morzem!... Ale czy myślisz, że nasz Hiszpańczyk dochrapawszy się jedną, niesięgnie po koronę drugą...

— Portugalską! chcesz mówić.

— Nie! Babińską!

— Hum! Adam 1<sup>szy</sup> nie w ciemie bity. Jest już na to traktat tajemny!...

— No proszę, jak to wszystko ułożone przesłicznie! politycznie! dyplomatycznie! Teraz dopiero otwierają mi się oczy, na te w *Trzecim-Maju* Cachucha i Bollero!...

I istotnie, trzeba wyznać, że odkąd król Babina królem *de facto*, a *Trzeci-Maj* Monitorem jego — jeszcze publiczność Babińska niesłyszała, ani czytała, nie podobnie energicznego, jędnego, szablстого, jak ten w *Trzecim-Maju* o Hiszpanii artykuł. Aby ocenić wartość dzieła, trzeba mu koniecznie własnymi przypatrzeć się oczyma; odczytać go od początku do końca, od końca do początku; a nikt tą razą czasu w to obróconego nadaremnie niestraci; bo i ten co monarchiję łąta, i co republikę wskrzesza, znajdzie tam magazyn ciekawych i pożytecznych wiadomości. To kompletny — o bykach i zamkach hiszpańskich — kurs polityczny, to istny ekstrakt dyplomatycznego rozumu — *pro publico bono*. Dalejże do czytania onego *Maja*, wszyscy starzy i młodzi, chromi, ślepi i głusi — politycy i dyplomaci Babińscy; ale z dala od niego, wy roztropnie myślący a szlachetnie urodzeni Babińscy, co do polityki nosa wscibiać nie lubicie; co od polityki jak od morowego powietrza zmykacie; co o Ojczyznę, tę najmilejszą dla prawych dusz matkę, niedbacie — albo włosy wam się najeżają, oczy słupem staną, gęby się roztworzą, głos w gardłach zawisnie, krew w żyłach skrzepnie. I nie są to tylko *Strachy na Lachy*, ale strach rzeczywisty na państwo Babińskie. Na dowód, posłuchajcie w repetycyi piosenki, jaką dzieciom waszym, za granicą bawiącym się wesoło, on *Maj-Trzeci* zaśpiewał:

« Jak wy w Polskę niewierzycie (14 Paźd. str. 681), tak i ona w was niewierzy, chociaż nosicie świetne imiona, które przodkowie zasługami i cnotą zyskali: chociaż wielkie wasze posiadłości dane od Ojczyzny, właśnie za owe przodków zasługi, są dla was obowiązkiem do wiernej a gorliwej służby. Czas ahyście się upamiętali — miana waszego z sobą niezabierzcie, a z użytku onego zdjąć liczbę kiedyś musicie. Lecz i tutaj jeszcze może zajaśnieć dzień, w którym Polska was znać nie będzie chciała i sięgnie, równie dobrze *bertem królewskim* jak *prawicą republikanką*, po wasze *zamknięte drzwi* i *szkatuły* i *niesforne głowy*. »

A co, czy nie *dictum acerbum*? Czy słyszycie że berło królewskie, jak druga maczuga humańska porozbija wasze głowy i wasze szkatuły. Gwałtu! Gore w Babinie! Bijcie w dzwony na larum! Na ratunek kto w Boga wierzy! Wasz król, to szlachto-bójca, to łupi-szkatuła! Precz z królem co bierze a niedaje, i jeszcze za gardło chwyta! *Pereat Adamus! Vivat interregnum!* Albo biada i głowom i szkatułom waszym!

## BARASZKI.

W skutek częstych zażaleń Mikołaja na bezdroża poznańskie, Jenerał Grollmann przyrzekł *wybrukować miasto czaszkami polskimi* (historyczne). Szczęściem, diabeł porwał brukarza w samą wilię przyjazdu cara, a wszystkie kamienie, jakie były w mieście, Poznańczyki wyrzucili na trumnę nieboszczyka. Dla wypłatania się z błota poznańskiego, z pogrzebu Grollmanna, z powinszowań Bajermanna i raportów Dunckera, car porzucił swoją karawanę, i uciekł w nocy do Warszawy, przebrany za feld-jegra. Za to wszystko i za strzał na Chwaliszewie, panowie Bajermann i Duncker dostali od króla pruskiego po krzyżu. *Le roi de Prusse n'est pas difficile.*

— Liczą już na trzystaście czy trzydzieście tysięcy moc dezer-

terów uszłych z wojska moskiewskiego do Pruss Wschodnich, Zachodnich, Poznańskiego i Śląska. Niedawno postawiony na granicy batalijon do chwywania uchodzących, znudził się, i sam ruszył cały na emigrantkę. Jazda i żandarmy wysłani za onym batalijonem, zapewne go szukając, także się zablakowały pod bety szwabskie. Za oną jazdą nareszcie wysłano Czerkiesów przybo-nych Paszkiewicza, którzy Jeografię zostawiając na prawo, zginęli gdzieś między Toruniem a Chełmem. Mówią że Paszkiewicz, niemając już kogo posłać za swojemi Czerkiesami, wybierał się osobiście na gońca; ale mu Mikołaj niepozwolił, w obawie, żeby Erywański rozkochawszy się w jakiej Niemce, także w Prusiech nie zginął.

— Przy nadchodzącym obchodzie 29 Listopada, zawiązał się już spór o prezydentę między *Rybińszczyzną* a *Pospolitem-Ruszeniem*. Zdaje się że po rozpadnięciu Komitetu *Dwóch* na cztery stronnictwa, trudno będzie połowie połowy tej szanownej ruchawki, zdobyć się na jednego całego prezydenta — chociaż dziedzic Tomaszowa, a teraz Madery, zaręczył po jednym Napoleonie w każdym dziesiątku *Zjednoczenia*. W tak nadzwyczajnym przypadku, jedna połowa *Szlachcica dożywotniego* ma prezydować na zbiegowisku pod Marsem, ulica du Bac; druga w łoży wolno-mularskiej, ulica Hiacynty St. Honoré. Na kan-tatę dopiero obie Izby i obie połowy Szlachcica mają obradować w *Zjednoczeniu*. Wszakże rozkład ten nieprzypadł do smaku JBusiowi, z tego głównie powodu, że mu niewygodnie służyć za peregier na dwóch ulicach razem. Na ten raz tedy jeszcze, postanowił odplacić się niefortunnemu *Zjednoczeniu*, za głosy w nim na pentarchę otrzymane, nasadzając nań swoją gwardyę pretoryańską. Nakazał JBus w tym celu przegląd całej swojej komendy na placu *de la Croix-Rouge*. Jak świt zajechnął przed mieszkanie *Protektora* w zakrytych kukułkach, wszystkie władze zakonu patrontaszowego. Prezes armii, która eskortowała do Pruss *honor narodowy*, nieprzybył na tę radę wojenną; bo się nieborak musi uczyć na pamięć, zadanego mu przez *Nową-Polskę*, powinszowania na Nowy-Rok, do parlamentu angielskiego. Wszakże nieobecność jego zaledwie spostrzeżoną została, tak na radzie jak i na manewrach. *Protektor* przejrząwszy swoje batalijony, wydał im stosowne rozporządzenia ku zdetronizowaniu *Szlachcica-Dożywotniego*. Podczas natarcia wymierzonego przeciw podzielnemu Szlachcicowi, *Protektor* ma zacząć się w *piwnicy*, jak to zrobił w wieczór prawdziwego powstania 29 Listopada, i błotem zarzuci, czego pretoryanie niewystrzelają. Zresztą pewny jest zwycięstwa, bo gdyby mu się ten plan nie udało, mówią że okrutnik, w zapamiętałości swojego zawzięcia przeciw biednemu *Zjednoczeniu*, gotów je *pochwalić*.

— Pewien znany z poczciwości współtulaż wpadł w głęboką melancholiję. Całe dnie przepędzał nad brzegiem Loary, z oczyma wrytymi w fale, co niemą smętność jego niosły do oceanu bezdenności. Przyjaciele nadaremnie usiłowali rozerwać cierpiącego. Nareszcie wymogli na nim pół odpowiedzi: — Zważyłem o poczciwości mojej; coś mam na sumieniu, a nie wiem co. — Skądże znowu takie skrupuły?... — No, już to ja wam powiadam, że coś wielkiego zawinił; męczę się od dawna żeby to sobie przypomnieć, a niemożę. — Waryat jesteś! powiedzże przynajmniej, co ci to podejrzanie nastrocza?... — No! kiedy koniecznie chcecie, to wam się przynam; oto musiałem coś brudnego popełnić, kiedy mię JBO w *Nowej-Polsce* pochwalił.

— Pewnego rana, Duch pewnego Proroka, budzi Proroka, każe mu się ubierać w pochwę proroczą, i iść do Ojca 10ciu *Obrazów*, celem zaciągnięcia go w liczbę 44.

Dzyn! Dzyn! Dzyn!

— Kto tam?

— Ja!

— A kto Ja ?  
 — Prorok z Duchem pańskim !  
 — A czego Pan żadasz odemnie? pyta w złym humorze Ojciec 10ciu *Obrazów* ?  
 — Przyszedłem ci objawić, co mi mój Duch przykazał !  
 — Doprawdy? Ciekawym bardzo wiedzieć com Duchowi pańskiemu zawinił ?  
 — Dopiero zawinił, jeżeli nieusłuchasz mojego Ducha. Mój Duch mi przykazał, ażebyś ci przykazał, ażebyś Duchowi twojemu przykazał, ażeby ten twój Duch ci przykazał, ażebyś się zmieścił w liczbie 44, których już jest pięćdziesięciu-siedmiu.  
 — A czy pewny Pan jesteś, że Duch pański Panu to przykazał ?  
 — Pewny jestem !  
 — Słowo honoru ?  
 — Słowo honoru !  
 — A czy zaręczasz mi Pan dosłownie odnieść twojemu Duchowi moją odpowiedź ?  
 — Zaręczam !  
 — Słowo honoru ?  
 — Słowo honoru !  
 — Powiedźże Pan twojemu Duchowi, niech mnie.....  
 ..... i basta !

— Towiański przyjechałszy z Mickiewiczem do Rzymu, wezwał Jego Świątobliwość na rozmowę. Ale Jego Świątobliwość mocno zatrudniony inkwizycją, ćwiertowaniem i odsyłaniem do wiecznego pokoju swoich owieczek bolońskich, kazał dać Prorokowi odmowną odpawę. Wtedy Mahomet i Abubeker postanowili wypalić *memorandum* tłumaczące Jego Świątobliwości, jakby to ładnie było z jego strony, odstąpić im Watykanu, gwardyi z parasolami, i prawa szubienicy na patryotów włoskich; a samemu pójść na emigrantkę, i do wspólki z doktorami filozofii przepowiadać przeszłość. Wszakże kiedy przyszło do redagowania onego *memorandum*, ta sama zaszła sprzeczka między Mahometem i Abubekerem, co niegdyś między Prorokiem a Goreckim. Towiański, wielki nieprzyjaciel gramatyki, żadnym sposobem żniżyć się nie chciał aż do zgadzania słów czynnych z czwartym przypadkiem, a zaimków z rzeczownikami, — mocno w tém popierany przez wszystkich proroków Starego-Zakonu; Mickiewicz zaś, który gramatyce bardzo wiele winien, salsłaniał jak mógł biedną, od gniewu i zawzięcia współmajstra. Od przymówki do przymówki, przyszło do szymy. Pan Adam zniecierpliwiony wsiadł na dyliżans, zostawiając Prorokowi na karku niepoprawne druki, rachunek drukarza i zwłoki gramatyki. Niewiadomo jeszcze czy spór ten między *osobami* Mickiewicza i Towiańskiego, nienaruszył w czém jedności ich ducha.

— Komitet *Dwóch* potrzebował do napisania jednej do *Zjeżdżeni* odezwy, *trzy* miesiące czasu; stąd wnoszą, że nie 24 miesiące, jak Ustawa chce, ale 124 miesiące urzędować będzie, zanim tylko 18 odezwo, do 18 świeżo przez siebie wynalezionych narodów sławiańskich napisze.

— Pewien czy Szef, czy Doktor, czy połowy Adjutant Sztabu ma dwóch wodzów, z których jednego wodzi, a przez drugiego sam jest wodzony — za nos.

— W tych dniach zjawilo się nowe pismo w Emigracji, pod tytułem : *Ay-Way!* czyli *Echo Miast Polskich*, jako ciąg dalszy przedsięwzięcia *de la Russie Pittoresque*.

— Mówią : *Osiot głupie ale poezjeiwe zwierzę* — Może to i prawda o osłach siwych, rudych i czarnych; ale *Osiot-biały* pisząc kłamstwa na *Pszonkę*, dowiódł że jest głupie i niepoezjeiwe zwierzę.

— *Osiot-biały*, powiada, że Centralizacya utrzymuje *Pszonkę* — Alboż *Pszonka*, to *Osiot-biały*, żeby sam się utrzymać niepotrafił.

— Lepiej mieć *dwóch* nieprzyjaciół rozumnych, jak *jednego* przyjaciela osła, mówi stare przysłowie — To i dobrze że *Pszonka* nie ma przyjaciela w *Ośle*.

— Dlaczego *Osiot* ryczy na *Pszonkę* ? — Bo go *Pszonka* bije.

## Kapł Pszonki

### DO POKOLENIA MŁODEGO.

#### NA WOJAŻU W PARYŻU.

Stary *Pszonka*, złożwszy brzemię dyktatury, wolne od niej godziny, poświęca przeglądowi młodego pokolenia. Z goryczą serca wyznać musi, że poszukiwanie to najczęściej go prowadzi do złocistych kawiarni bulwaru włoskiego, gdzie młode pokolenie obrało sobie stolicę. Młode pokolenie, przybyłe z kraju w lakierowanych ciżmach, w glansowanych rękawiczkach i z mieszkim pod pachą, mało niezmiernie o kraju, a bardzo wiele o tancerkach paryżkich rozprawia; mało niezmiernie historią, jeografią i matematyką, a bardzo wiele landsknechtem się trudni; mało niezmiernie o przyszłości, a bardzo wiele o teraźniejszości myśli; mało niezmiernie okupacyi, a bardzo wiele długów robi; mało niezmiernie na sprawę publiczną, a wiele bardzo na cygara, lody, kaszmiry i kabriolety wydaje. Młode pokolenie jedną nogą w Clichy (więzieniu za długi), a drugą w Petersburgu siedzi; okraciłem na grobie Ojczyzny. To niepięknie na studentów, których ojcowie i bracia starsi pokutują w tym grobie, jak dusza zaklęta, dopóki ich mak czyscowych, enota i odwaga studentów niewykupią. Niech też młode pokolenie, kiedy już jest w Paryżu, pochodzi na kursa Ekonomii politycznej. — Tam się dowie, że w każdym bifszyku spalaszowanym przez młodego szlachcica polskiego w *Café de Paris*, sączy się pot roczny dwudziestu czterech chłopów polskich; że w każdym sorbecie *Tortoni*ego, zaskrzepła kwarta lez niewiast polskich; że z każdego cygara *hawańskiego*, kurzy się dym siedmiu pożarów polskich i przekleństwo Kaimowe pańszczyzny. O! niechże się młode pokolenie upamięta !!!

#### ZAWIADOMIENIA.

Podaje się do publicznej wiadomości, iż ze słuźzonego babińskiego garnka (niewiadomej wartości) zginęło dwie *Skorupki*, z których jedna, podobno w Krakowie, wala się gdzieś po śmieciach; a druga, schowana w pewnym domu, przy ulicy *Clichy*, znikła z niego przed kilku dniami. Ktoby je wynalazł, raczy odnieść do Policji gdzie od *Portiera* otrzyma stosowną nagrodę.

— Ogłasza się od Komitetu *Dwóch*, że litery *s* do *ż*, umieszczone przy podpisie jednego z *Dwóch*, mają znaczyć *Szlacheć dożywotni*, *Sekretarz dożywotni*, *Sejmikowiec dożywotni* i t. d. *stosownie do żądania*.

— *Pszonka* odebrał długą protestacyę nieboszczyków z *Montparnasse*, przeciw *Osiowi-białemu* — że ich bierze w obronę; której z uwagi że o *Ośle* długo pisać niewarto, umieścić nie może.